Nr. 4. Kraków, Niedziela 22. Stycznia 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński

Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi

Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia

przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:

Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Dwa wozy.

W niedzielę d. 8 b. m. spędziłem bardzo mile wieczór w «Przyjaźni» na Garbarskiej ulicy podczas podniosłej uroczystości «Opłatka». Członków było mnóstwo wraz z osobami zaproszonemi tak z duchownego jak i ze świeckiego stanu, którzy bezinteresownie, bez żadnych dla siebie korzyści, popierają wszystkie stowarzyszenia katolickie robotnicze polskie. Mowy wygłoszone podczas tej uroczystości przez mowców różnych warstw, różnego wykształcenia i stanowiska, miały za podstawę hasło: Bóg! Naród! Ojczyzna! Łączność! Wśród zebranych wiał ogólny, serdeczny nastrój, mowy przyjmowano z niekłamanem potwierdzeniem tego, co do uczuć słuchaczy trafiało, tem bardziej, że wszystkie przemówienia wygłoszone były nie za pieniądze, nie dla pieniędzy, jak coraz częściej w parlamencie, nie w chęci popisu lub potępienia kogoś, ale wypływały ze szczerych polskich piersi, ludzi miłujących kraj i w takie też piersi słuchaczy trafiały, bo drogę do serc znajdzie tylko prawda. To też żaden z mowców nie zachęcał robotników do bratobójczej walki, do wydzierstwa cudzego mienia, ani zakażenia rodzin wolną miłością, do pokonania zbłąkanych przeciwników przez łuny pożarów, ale do pojednania, do zgody, wyrozumienia, z braterskiem słowem na ustach, nie z pieśnią krwawą, o sztandarze, który na strugach krwi płynie, po pod czy po nad trony, ale z pieśnią naszych sławnych ojców, których hymnem była: «Boga Rodzica».

Wiemy, że walka o lepszą dolę jest konieczna, ale walka godziwa, nie z własnym, ale z obcym żywiołem. Jako obywatele tego kraju mamy prawo domagać się, aby nas nie traktowano po macoszemu, żeby nie stawiano obcych przed nami, bo nam się pierwszeństwo należy. Żądania nasze uwzględnione być muszą, ale żądania, które nie przekraczają granic zdrowego rozsądku. Kto obiecuje robotnikom złote góry, życie rozkoszne bez pracy i troski i tem podobne rojenia z «Tysiąc nocy i jedna», nie wierzcie mu, nie wierzcie tym błyskotkom, w które tylko dziecko uwierzyć może, ale nigdy pełnoletni człowiek.

Prawdziwego szczęścia i tak nie ma na ziemi. Pytaj bogaczy, czy są szczęśliwi, pytaj nędzarza, — a to samo obaj odpowiedzą: nie! Niezadowolenie leży w naturze ludzkiej, a pracą i czystem sumieniem *można tylko ułatwić ten ciężki byt.* Pieniądz również ułatwia tylko życie, ale zupełnego szczęścia nie daje! Szyderstwem więc jest zapowiadać robotnikom cuda, bujać fantazyjnie po obłokach, podczas gdy w rzeczywistości jest się po kolana w błocie.

Pięknie scharakteryzował w swej przemowie ks. kanonik Bukowski i umotywował, dlaczego zło więcej znajduje zwolenników i łatwiej lgnie do człowieka niż dobro. Zło bowiem jak wóz toczący się wartko po spadzistej drodze, leci samo, nie trzeba go pchać nawet, dosyć bez wysiłku rękę położyć, aby biedz z tym wozem coraz niżej, niżej, z szumem i łoskotem warczących kół, podskakujących niby z radości na każdym kamieniu... jakie to lekkie... zabawne i hałaśliwe, aż wóz stacza się w przepaść i wydaje z siebie jeszcze jeden olbrzymi łoskot, ale tylko po to, aby się rozbić na miazgi... Do góry nie ma już czego wyciągać!

W przeciwnym zupełnie kierunku i z odmiennym skutkiem posuwa się dobro jak wóz ciężko ładowny, który z trudem i znojem pchać trzeba pod górę. Tam na wyżynach cel naszej podróży, a droga ciężka; by się nie stoczyć w przepaść upodlenia, trzeba wytrwałości, silnej woli i ramion, by wóz ten chociaż wolno posuwał się wyżej a wyżej. Nie jeden oderwie się i runie, ale inni nie opuszczają rąk od wozu, ciągną i pchają wyżej, wspierają się, łączą, usuwają z drogi zapory. Ale usuwanie przeszkód przy toczącym się pod górę wozie nie przyszło im łatwo, bo często napotykali ludzi schodzących z góry, których do pomocy wzywali, a ci z cynizmem na ustach tamować chcieli obroty kół, chwytając rękami za sprychy i dzwona; a były to ręce nietylko zbłąkanych robotników, ale między niemi były strojne w rękawiczki, w pierścienie, bywały i ręce c. k. urzędników państwowych, ręce radców sławetnego grodu, ręce ludzi nie bez stanowiska i znaczenia. Naukę swą ofiarowali na dodanie uroku złej sprawie, coś w rodzaju kuglarzy Cagliostrów. Lecz nie odniosą skutku i tylko mkną błyskawicy lotem za roztrzaskanym wozem w otchłanie, by zginąć w tem dantejskiem piekle.

Wóz ciężko ładowny posuwa się wyżej a wyżej... aż stanie u szczytu przeznaczenia, bo hasłem naszem pozostanie: «nie upaść!»

Adam Staszczyk.

Co to jest klerykalizm?

W życiu publicznem spotykamy się niestety niejednokrotnie z ludźmi, którzy chcąc pozbyć się swych przeciwników, a nie mogąc ich zwalczyć uczciwą bronią, uciekają się do oszczerstwa, zohydzają ich wszelkimi siłami i w ten sposób umieją omamić naiwnych. Dochodzi czasami do tego, że boimy się lub potępiamy jakieś stronnictwo, dla samej jego nazwy, nie znając bynajmniej jego zasad i programu i nieraz jeszcze dziwimy się, że do tak «nędznej» partyi należą tak szlachetni ludzie!

Nigdzie może nie rozpanoszył się ten zwyczaj tak bardzo, jak u nas, dlatego też nigdzie nie należy go tak usilnie trzebić. Postaramy się przeto przedstawić w «Łączności» prawdziwe znaczenie rozmaitych politycznych stronnictw, których nazwę wszyscy mają na ustach, a mało kto zna ich właściwe dążenia.

Rozpoczynamy od określenia tak zwanego stronnictwa klerykalnego, bo dziwna rzecz — wszyscy jesteśmy dobrymi katolikami, a tak wielu z nas boi się samej nazwy «klerykalny», nieraz więcej niż najgorszego przezwiska.

Najznaczniejszą zapewne zdobyczą ducha rewolucyjnego, nurtującego świat od XVIII wieku, jest zerwanie odwiecznego przymierza, łączącego władzę świecką z Kościołem katolickim. W dziejach nowożytnych państwo wzięło zupełny rozbrat z Kościołem; tam, gdzie państwo Kościoła nawet nie uciska, pomija Go systematycznie. Radykalna ta przemiana, przeprowadzona pod rzekomo najszlachetniejszemi, ale i najułudniejszemi hasłami: sprawiedliwości, wolności czy tolerancyi, dokonaną została jako bunt otwarty przeciwko Kościołowi i Bogu. W istocie bowiem nie wystarczyło reformatorom nowożytnym odmówić w imieniu państwa wszelkiej opieki i wszelkiego poparcia Kościołowi, *trzeba było jeszcze pozbawić Go wszelkich sposobów, za pomocą których mógł on wywierać dobroczynny i zbawienny wpływ na społeczeństwo.* Stąd też przez konfiskatę majątków kościelnych, zamykanie klasztorów, odebranie zarządu dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, bezwyznaniowość szkoły i t. d. starano się stopniowo i systematycznie nie tylko zubożyć Kościół, ale i odosobnić Go w społeczeństwie. Kościół bez wpływu, bez znaczenia, na łasce tylko wiernych, w których wytrwałość, hojność i energię nie wierzono, miał w końcu, według przewidywań sekciarzy, runąć i zginąć.

Stało się inaczej. Im bardziej zarysowuje się odłączenie Kościoła od państwa, tem wyraźniej i niemal równolegle, zauważyć się daje w najszerszych kołach społecznych ruch nieznany dotąd, a mający na celu zastąpienie opieki i pomocy państwowej przez współudział żywiołu świeckiego w sprawach i potrzebach Kościoła. *Sekularyzacyi* państwa odpowiada zatem, *klerykalizacya* mas świeckich, a zjawisko to tak logiczne, że nie tylko dziwić się mu nie można, ale zrozumieć trudno, aby mogło być inaczej. W istocie bowiem, jeśli państwo wyrzekało się wszelkich swych obowiązków względem Kościoła, to obowiązki te spaść musiały na obywateli. Skoro państwo nie umiało już wychowywać po chrześcijańsku dzieci, to wychowanie takie dawać im musieli we własnych szkołach wierni synowie Kościoła; skoro zagarniało majątki kościelne, to na potrzeby religii i utrzymanie kapłanów łożyć musieli katolicy; skoro zezwalało na szerzenie wszelkiej niemoralności i wszelkiego fałszu, to przeciwdziałać zepsuciu i bronić prawdy, zdawało się nietylko obowiązkiem, ale i zaszczytem dla każdego uczciwego chrześcijanina.

Zaparcie się tedy Kościoła przez państwo, pozbawienie go wszelkiej opieki i obrony, wreszcie zwalczanie jawne lub ukryte, wszelkimi możliwymi środkami, jego znaczenia i wpływu — oto istotne źródła i powody ruchu, tak zw. *klerykalnego, którego cały program zawiera się w jasnem i publicznem stwierdzeniu katolicyzmu, w ścisłem wypełnianiu ze strony jednostki obowiązków prywatnych i społecznych względem Kościoła, wreszcie w nieustannej walce o jego prawa i potrzeby.* Naturalnie ruch ten, przezwany klerykalnym, musiał wzbudzić szaloną nienawiść w nieprzyjaciołach Kościoła. Nie omieszkali oni dołożyć wszelkich starań, aby zohydzić go i zapobiedz jego wzrostowi i rozwojowi, a z początku znaleźli pomoc u wielu katolików, którzy ruchu tego ani nie rozumieli, ani potrzeby jego ocenić nie zdołali. Nie mówimy tu o tak zwanych katolikach liberalnych, nieraz przez Ojca św. potępionych, którzy, rzekomo z wielkiego uszanowania dla świętości Kościoła, chcieli i chcą jeszcze zakres jego działania ograniczyć li tylko do wnętrza świątyń, a którzy swą obłudą i krnąbrnością o wiele więcej złego sprawili Kościołowi, niż najzawziętsi jego nieprzyjaciele. Ale mamy tu na myśli owych katolików, których ciasny umysł nie mógł się oswoić z nowymi obowiązkami, które duch czasu nakładał na nich. Bo też do niedawna jeszcze ogólnem było mniemanie, że wystarcza zupełnie, aby być dobrym katolikiem, zastosowywać li tylko życie swe

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

prywatne do przepisów wiary świętej, że ściśle wykonywanie praktyk religijnych i osobiste doskonalenie się, jest wszystkiem, czego wymagać można było od wiernego syna Kościoła.

Duch rewolucyjny jednak, który wstrząsnął i podkopał cały dotychczasowy porządek rzeczy, musiał i życie katolików przyoblec w nowożytne formy służby Bożej. Zrozumieli oni, że nie wystarcza już praktykowanie religii w zagrodzie ogniska domowego, *że koniecznem jest, aby jednaki duch religijny ożywiał tak życie prywatne, jak i publiczne. Przywiązanie i miłość do Wiary św. i ojczyzny, zlane w jedno gorące uczucie, stały się bodźcem usiłowań, zmierzających do przywrócenia owocodajnej działalności Kościoła dla społeczeństwa.*

Aby wzniosły ten a tak szlachetny ideał mógł się urzeczywistnić, należało oczywiście nietylko wypowiedzieć otwartą walkę żywiołom przewrotu, ale trzeba było także, zjednywać coraz to nowych szeregowców armii, pracującej dla dobra religii i narodu.

Przezwisko *klerykał*, rzucone w twarz tym nowożytnym apostołom, dla zohydzenia ich, więcej zawierało zatem prawdy, niżby się zdawało, bo ludzie, z jednej strony ofiarowywali materyalną i moralną swą pomoc, dla ułatwienia misyi kapłana w społeczeństwie, z drugiej zaś, dążąc do podniesienia wszelkich instytucyj publicznych do poziomu, który odpowiadał ostatecznemu celowi człowieka, *za pierwszy obowiązek działalności swej uważali obronę praw religijnych i urzeczywistnienie szczytnych zasad moralności chrześcijańskiej w życiu publicznem.*

Klerykali są to zatem poprostu *katolicy czynu:* katolicy, którzy bezwarunkowo i we wszystkiem ulegli Ojcu św., zastosowują *całkowicie*, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, katolicyzm, zarówno w życiu prywatnem, jak i w życiu społecznem i politycznem. I tak jak klerykali za czasów Piusa IX niezachwianie stali przy dogmacie Nieomylności, który umożliwił cały obecny ruch katolicko-społeczny, tak dziś pod pontyfikatem Leona XIII, opierając się na Encyklice *Rerum novarum* i zastosowując się ściśle do wskazówek zawartych w dokumentach papieskich, będących wyjaśnieniem i uzupełnieniem tejże Encykliki — rozwijają oni gorliwą i niestrudzoną działalność na polu społecznem, *w kierunku ostatecznie zatwierdzonym przez Leona XIII — demokratyczno-katolickim. Walka nieubłagana ze socyalizmem; potępienie i usunięcie wszelkich walk klasowych; organizacya ludu dla uchronienia go przed wyzyskiem; praktyczne zastosowanie w każdej kwestyi społecznej zasad sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej* — oto wytyczne punkta ich dzisiejszej działalności. A wobec tego nic dziwnego, że socyaliści nietylko nienawidzą ich, ale i boją się, bo oni jedyni dotychczas potrafili położyć tamę rozwojowi socyalizmu i od niego lud odciągać.

To też nie wstydem lecz dumą powinno napawać każdego przezwisko «klerykał», bo ono zawiera przyznanie uczciwej pracy na społecznem polu. *E. J.*

Pracodawca a robotnik.

To są robotnicy, powiadają wskazując na ludzi, pracujących w obcej fabryce, czy cudzym warsztacie — a to jest ich pracodawca, mówią o właścicielu przedsiębiorstwa. Niekiedy nazywa się go nawet chlebodawca!

Nie ma może większego błędu, nie ma słów, któreby gorsze sprowadziły następstwa. Z jednej strony pracodawca, z drugiej strony robotnik — a więc pomiędzy nimi nie ma nic wspólnego, istnieje tylko przepaść, której nic wypełnić nie zdoła.

Czy tak jest rzeczywiście; czy w istocie przedsiębiorca jako pracodawca ma być czemś innem od robotników? Nie i po sto razy nie — przedsiębiorca i robotnik są współpracownikami, towarzyszami, mającymi ten sam interes gospodarczy, to samo znaczenie społeczne. Robotnik daje swe siły osobiste, swą pilność, swe uzdolnienie zawodowe, swą pracę materyalną; przedsiębiorca daje swe kierownictwo, swe środki, swą działalność myśli, swój wysiłek mózgu — obaj pracują wspólnie, jeden bez drugiego nie może się obejść; obaj są wzajemnie pracodawcami i chlebodawcami, bo tylko ich łączność umożliwia pracę a zapewnia utrzymanie.

Podział więc językowy na pracodawców i robotników jest błędny, doprowadza tylko do sztucznego tworzenia różnic, rozbudza tylko wzajemną nieufność, zawiść i niezadowolenie. Lecz błąd ten nie ogranicza się do nazwy, ma on przyczyny głębsze, donioślejsze, naruszające najżywotniejsze interesy warstw pracujących.

Płaca robotnika jest zazwyczaj stałą, zależy od godzin pracy lub od ilości sztuk, dostarczonych w akordzie; po za tem przedsiębiorca niema wobec swych pracowników innych zobowiązań. Tutaj rzeczywiście niema mowy o współdziałaniu; robotnikowi nic nie zależy na rozwoju zakładu, w którym pracuje, przedsiębiorca nie troszczy się o położenie robotnika — jeden uiścił się ze swych zobowiązań, wykonawszy swą robotę, drugi czuje się wolnym, wypłaciwszy umówione wynagrodzenie, zresztą zachowują się względem siebie obojętnie, jeżeli nie wrogo.

Podobne stosunki wymagają zasadniczej reformy. Fabrykanci giną bez robotników, robotnicy bez nich nie mogą pracować; jedni i drudzy są sobie niezbędni — a forma płacy zwichnęła tę wspólność interesów, zamieniła wspólników w nieprzejednanych często nieprzyjaciół.

Jedyny na to środek równomierne interesowanie obu stron w rezultatach wspólnej pracy. Robotnik powinien widzieć i czuć namacalnie, że wszelka niekorzystna zmiana w położeniu przedsiębiorstwa i jemu przynosi straty, że każde polepszenie bytu fabrykanta zwiększa zarazem dobrobyt robotników; przedsiębiorca powinien we własnym interesie dbać o dobro ludzi, zajętych w jego zakładzie, ich niedostatek lub niezadowolenie powinno odbić się i na nim, ich poparcie i dobrobyt musi wyjść na dobre i jemu.

To zainteresowanie, ta łączność tak konieczna dla dobra przemysłu jak i całego społeczeństwa, jest celem, do którego pragniemy zdążać za pomocą środków, wymienionych w naszym programie. Różne one być muszą, bo rozmaite są braki, różnorodne błędy i powody stare między współdziałającymi, lecz najważniejszą bezwarunkowo jest kwestya właściwego uregulowania wynagrodzenia robotników. Wzrost dobrobytu przyczynia się więcej do zrozumienia rzeczy, do podniesienia oświaty i moralności, niż całe stosy książek, niż tysiące mów i nauk. A dobrobyt zależy w pierwszej linii od wynagrodzenia, które pobiera robotnik. Podnieść je, dać dosyć na utrzymanie, dać nadzieję ulepszeń w przyszłości, nie ułudną, niepewną, lecz zależną jedynie od rozwoju przedsiębiostwa, oto żądanie, które zaliczamy do najważniejszych zadań społecznych. Zapewnijmy robotnikom odpowiedni wzrost ich dochodów, jeżeli tylko podniosą się zyski właściciela, a z pewnością będą pracować chętnie, zgodnie i wytrwale — w miejsce chlebodawców i pracobierców wejdą sami współpracownicy, łączący swe siły ku tym samym celom. Dlatego domagamy się *udziału robotników w zyskach przedsiębiorstwa*, jako reformy koniecznej, tak dobrze ze względów ekonomicznych i społecznych jak i ze względów na sprawiedliwość i moralność społeczną.

Zadanie to wielkie i doniosłe, częściowo przeprowadzono je już za granicą, początki reformy widzimy wyjątkowo i u nas. Co już zrobiono, co i jak zrobić wypada, to przedstawimy w najbliższym czasie.

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Przeciw przymusowi cerkiewnemu.

Pomiędzy zasadami, o które katolicy, pod berłem rosyjskiem, bezustanną z rządem prowadzić muszą walkę, jest uczęszczanie do cerkwi prawosławnych. Rząd rosyjski, odkąd zgniótł powstanie 1863 r., więcej niż dawniej, szczególniej w «guberniach zachodnich», zmuszał katolicką młodzież szkolną do udziału w nabożeństwach wyznania panującego.

Katolicy, sterroryzowani przez Murawiewa, Drentelna i im podobnych wielkorządców, z początku prawie żadnego, albo tylko nieśmiały i słaby stawiali opór; lecz ochłonąwszy ze strachu, coraz jawniej i coraz śmielej głosili, że czynny udział w nabożeństwach nie-katolickich, jako zasadzie katolickiej wręcz przeciwny, jest im stanowczo zakazany i domagali się, aby władze szkolne przymusu cerkiewnego względem ich dzieci zaprzestały.

Pierwszą pod tym względem i najenergiczniejszą pokazała się «święta» Żmudź. Tam włościanie, czyści Żmudzini, gdy ani naczelnik dyrekcyi naukowej kowieńskiej, ani kurator okręgu naukowego wileńskiego przedstawień ich i próśb słuchać nie chciał, dzieciom swoim nie tylko do cerkwi, ale też do szkoły chodzić nie pozwolili. Za przykładem szkół wiejskich poszły gimnazya i inne szkoły średnie w tej samej gubernii.

Walka przybrała charakter ostrzejszy i trwała (od 1883) przez lat kilkanaście. Rząd się srożył, mścił na uczniach, o ile rodziców bezpośrednio dosięgnąć nie mógł, lecz nareszcie ustąpił.

Dnia 23 czerwca (7 lipca) 1897 r. cesarz Mikołaj II podpisał ukaz:

«W otwartych zakładach naukowych, podlegających władzom cywilnym, obowiązkowego i przymusowego prowadzenia uczniów, wyznających inną wiarę, na nabożeństwa prawosławne, w dnie galowe, wszędzie zaniechać»

Zdawałoby się, że sprawa przymusu cerkiewnego dla katolickiej młodzieży już zakończona. Tymczasem wychodzą na jaw fakta, które dowodzą czego innego.

W Petersburgu jest szkoła handlowa, do której, między innymi katolikami, uczęszczał niejaki Łoziński. W październiku r. p. popędzono go, razem z innymi uczniami katolikami, na jakieś nabożeństwo prawosławne do cerkwi szkolnej. Łoziński poszedł; ale podczas modlitwy z *kolenopreklenienjem* (klęczeniem) stał. Dyrektor szkoły pogroził mu, że go wydalą z zakładu, jeśli się dopuści jeszcze raz czegoś podobnego.

W sprawę wdał się brat młodzieńca i zarazem opiekun jego, ks. Zygmunt Łoziński, profesor katolickiego seminaryum duchownego w Petersburgu. Poszedł on do dyrektora szkoły, wytłómaczył mu zasadę katolicką o uczęszczaniu do kościołów innych wyznań i powołał się na ukaz z dnia 25 czerwca 1897 r.

Dyrektor odpowiedział, że jego nie obowiązują wcale zasady katolickie, że o ukazie powołanym nic nie wie, nareszcie poprosił księdza, aby swoje żądania podał na piśmie. Ksiądz podał, a gdy przez dosyć długi czas rezolucyi nie otrzymywał, zgłosił się po nią do dyrektora. Ten oświadczył teraz, że ukaz z 25 czerwca 1897 r. odnosi się do zakładów *otwartych*, a szkoła handlowa, jest szkołą *zakrytą (!)* i zażądał, aby ksiądz, albo zabrał brata swego, albo dał zobowiązanie na piśmie, że brat chodzić będzie do cerkwi, ilekroć zwierzchność to mu poleci. Ks. Łoziński ani na jedno, ani na drugie nie zgodził się; ale udał się do kuratora okręgu naukowego petersburskiego, potem do ministerstwa. Maltretowano go wszędzie, a kurator wystąpił ze skargą do metropolity arcybiskupa mohilewskiego, ks. Kozłowskiego, oraz do ministra spraw wewnętrznych, że ks. Łoziński burzy młodzież, nie pozwalając jej chodzić do cerkwi itp. Ks. arcybiskup przyjął pismo do wiadomości i nic nie odpowiedział. Minister krótko i węzłowato kazał policyi zabrać księdza Łozińskiego, wywieźć do klasztoru w Agłonie i tam zamknąć na 3 lata, z pozbawieniem prawa zajmowania na przyszłość posad duchownych w stolicach. Zwierzchność zaś szkoły handlowej ze swej strony, młodego Łozińskiego z zakładu wydaliła. Jednego tedy poranku listopadowego zjawiło się w seminaryum duchownem petersburskiem dwóch policyantów, prosząc ks. Łozińskiego, aby się stawił u gradonaczelnika, Kleigelsa. Ksiądz, narzuciwszy na siebie płaszczyznę, udał się tam. Odczytano mu wyrok ministra i rozkazano udać się wprost na dworzec kolei petersbursko-warszawskiej, aby najpierwszym pociągiem odjechał do Agłony.

Tym sposobem walka o przymus cerkiewny idzie dalej...

Ks. Władysław Knapiński.

Z naszych stowarzyszeń.

Bochnia 11 stycznia 1899 r.

Dnia 8 b. m. odbyła się w lokalu tutejszej «Pracy» uroczystość łamania się

opłatkiem. Za serce chwytało szczególnie przemówienie p. Robaka, który dowiedziawszy się o opłakanem położeniu jednego z członków, w gorących słowach odezwał się do zgromadzonych, by pospieszyli z pomocą; kilka złr. i ½ ćwierci ziemniaków ofiarowanych przez jednego członka są dowodem tej łączności, która coraz więcej daje się zauważyć między członkami.

W ten sam dzień rozpoczęliśmy naukę dla analfabetów. O tej nauce oddawna myśleliśmy, ale trudno było przekonać niejednego, który twierdził, że w starszym wieku nie potrafi się już nauczyć czytać i pisać. Wreszcie teraz udało się nam zebrać kilkunastu chętniejszych i naukęśmy rozpoczęli. Prowadzi ją p. dyrektor, a nasz wiceprezes Bittner, pomagać mu zaś ma p. nauczyciel Łukowski, którym za trudy publiczne składam podziękowanie. Jeżeli skutek pomyślny osiągniemy, o czem nie wątpię, to na przyszłą zimę będziemy mieć liczbę o wiele większą, a nawet pomyślelibyśmy o takiej szkole dla kobiet i sług, ale na to jeszcze dość czasu.

Dnia 22 b. m. odbędzie się ogólne doroczne zebranie, a 29 zabawa z tańcami.

„Przyjaźń“ w Zakrzówku urządziła dnia 15 b. m. walne zebranie, na którem wybrano prezesem Stanisława Golika, zastępca tegoż Jana Gajewskiego, sekretarzem Stanisława Adamskiego, skarbnikiem Józefa Spytka, zastępcą tegoż Antoniego Dutka, a mężem zaufania Konstantego Jachimka. Do wydziału weszli: Józef Majcher, Gustaw Barański i Franciszek Lachmann.

«Przyjaźń» w Zakrzówku zaprasza członków bratnich stowarzyszeń na uroczystość poświęcenia lokalu, która odbędzie się dnia 22 b. m.

Podgórze. Dnia 15 b. m. odbyła się zabawa tańcująca w połączeniu z tombolą, stow. zawodowego murarzy «Zgoda», w lokalu «Przyjaźni». W zabawie tej wzięli udział członkowie pokrewnych stow. katolickich: «Jutrzenki», «Krakusa», «Przyjaźni krakowskiej i podgórskiej». Prócz tego zaszczycili nas przybyciem swojem ks. dr Bandurski, kanclerz książęco-biskupi i ks. dr. Golba, prawdziwi i szczerzy przyjaciele stanu robotniczego i nasz Wlbny ks. Kądzioła, kurator stow. «Zgody», któremu zawdzięczyć należy powodzenie prawdziwie szczerej, miłej, przyzwoitej i wesołej zabawy. Nie mniej zauważyliśmy i przedstawicieli inteligencyi, którzy choć stoją na innem szczeblu w społeczeństwie, to przybyciem swojem dowiedli, że nie obawiają się otrzeć o bluzy robotnicze i dotknąć chropowatej dłoni. To też z radością witamy ten objaw dodatni, który był tak szczerym i nacechowanym życzliwością, iż przez takie postępowanie pomału a nawet bezwiednie, wyrówna się ta przepaść dzieląca stany i wcześniej czy później doprowadzi do wzajemnego porozumienia i wyrównania tych różnic, które do niedawnego czasu zdawały się nie pokonalne.

Cieszy nas to niepomiernie, że ta starsza brać nasza żywo zajmuje się nami, co każe wróżyć o lepszej przyszłości. Widzieliśmy to wielkie zainteresowanie się w żywo prowadzonej rozmowie, a także umiemy ocenić, że choć tak wysoko położeni, jednak z naszemi żonami i córkami wesoło puszczali się w tany.

Na szczególne uznanie zasługuje samo urządzenie tej miłej i nad wyraz przyzwoitej zabawy i bodaj czy nie pierwszy raz w ten sposób urządzonej, że na wniosek naszego ks. kuratora i na żądanie wielu członków, wódka została wykluczoną, a tylko piwo uzyskało na tej zabawie prawo obywatelstwa. Z tego też tytułu nikt sobie głowy nie zawieruszył i piwo jako sprzedawane w swojej administracyi, nietylko, że biorącym udział w zabawie kieszeni nie nadwerężyło, ale co najważniejsza, że żydek ani grosza nie zarobił.

Dzięki zatem Wbnemu Kuratorowi i Sz. Komitetowi, którzy wywiązali się pięknie ze swego zadania, jak również i słuszne uznanie należy się członkom Stow. zawodowego murarzy «Zgoda», którzy złożyli sobie najchlubniejsze świadectwo, że weszli na właściwą drogę i bez niepowołanych opiekunów, umieli uszanować swoją godność jako obywatele, dobrzy katolicy i synowie ojczyzny.

Jeden z członków Stow. murarzy, „Zgoda“.

„Ojczyzna“ w Tarnowie. Już dawno nie dawaliśmy żadnej wiadomości o naszem stowarzyszeniu, a to dlatego, że nie mieliśmy odpowiedniego lokalu i straciliśmy dużo członków. Ustały odczyty, pogadanki i wszelkie rozrywki towarzyskie. Przystąpiliśmy w lecie zeszłego roku do budowy własnego domu, którego kosztorys był obliczony na 12.000 złr. Dzisiaj dzięki niestrudzonej i energicznej pracy zarządu mamy już własny lokal, wprawdzie jeszcze nie dokończony, ale da Bóg, z wiosną przyjdzie do skutku.

Obecnie liczba członków się zwiększa, przybyło do nas w tym czasie czterdziestu kilku młodych, ochotnych, dobrze usposobionych czeladników. Wobec tego mamy nadzieję, że stowarzyszenie nasze się rozwinie i ściągnie całą młodzież rękodzielniczą w naszem mieście.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia zgromadziła się młodzież na tradycyonalny «opłatek», gdzie wśród blasku świateł jarzących się na drzewku, przy śpiewie rzewnych radosnych naszych polskich kolęd, składali sobie wszyscy serdeczne życzenia.

Dnia 17 stycznia odbyło się u nas zwyczajne doroczne Walne zgromadzenie wśród największego spokoju i poważnego nastroju. Prezesem obrano przez aklamacyę ks. Józefa Kalicińskiego, który już dłuższy czas z prawdziwem, można powiedzieć, oddaniem się dla młodzieży i poświęceniem, pracuje w naszem stowarzyszeniu. Na wiceprezesa powołano również przez aklamacyę pana Możdżeńskiego. Do wydziału weszli: ksiądz Alojzy Nalepa, ks. dr Mysór, obydwaj bardzo chętni i znani z pracy nad polepszeniem i podniesieniem klasy roboczej, pierwszy znany jeszcze z limanowskiego, drugi z tarnowskiego.

Nadto do wydziału weszli: pp. Jan Ekiert, Władysław Krupicki, Franciszek Pokorny (starszy), Wincenty Szczeklik, Papież, Ziarnko. Na zastępców wybrano: pp. Adama Kosa, Ignacego Króla, Otpińskiego, Wójcika. Do komisyi kontrolującej powołano: pp. Kapłańskiego, Klausa, Kumora, Mrocuka.

Ojczyźniak.

Stary Sącz 8 stycznia 1899.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o zamieszczenie tych kilku słów w «Łączności»:

W dniu 31 grudnia mieliśmy wspólny opłatek w naszem stowarzyszeniu. Członkowie zebrali się licznie, przeważnie młodzi, bo z żalem wyznać musimy, że ze starszych panów obywateli mamy tylko kilku życzliwych członków, którzy bywają często na pogadankach, zebraniach i t. d.

Jakie przy opłatku były życzenia, przemawiania i toasty, tego pisać nie potrzebuję. Przemawiali: ks. K. Rozwadowski, ks. kurator J. Kumor, prezes p. Waligóra i kilku jeszcze panów; dosyć że każdy był przejęty do głębi uroczystością chwili i tak przy śpiewaniu kolęd i pieśni patryotycznych spędziliśmy wesoło i przyjemnie ten wieczór.

Zeszłego roku na życzenie stowarzyszenia zawiązało się tutaj kółko amatorskie. Przy niewielkich trudnościach graliśmy na wyrównanie kosztów poniesionych przy uroczystości Mickiewiczowskiej, którą urządził osobny komitet; tę samą sztukę graliśmy po drugi raz na dochód własny.

Teraz przygotowaliśmy się do drugiego przedstawienia, które mieliśmy urządzić teraz w styczniu, lecz sali swojej nie mamy. Do tego czasu tow. Sokół, wypożyczało nam sali swojej, ale na teraz, z powodu jakichś tam nieporozumień, prośbie naszej odmówiono; co się stanie, jeszcze nie wiadomo; może... a może skończy się na tem, żeśmy się ról wyuczyli, bo gdzieindziej nie ma odpowiedniego miejsca do grania.

Wina to tylko chyba starszych panów obywateli, bo przecież stowarzyszenie nasze dzięki Bogu rozwija się pomyślnie i można powiedzieć że chce żyć i pracuje, brak nam tylko starszych, którzyby nam swą radą w pomoc przyszli. *Przyjaźniak.*

W Przyjaźni kleparskiej odbyło się dnia 15 b. m. walne zgromadzenie. Zagail p. prezes Jarczyk. P. Piasecki zdał sprawę z czynności Wydziału w tym roku i ze stanu finansowego stowarzyszenia. Przemawiał p. Stróżyński wykazując szeroki zakres pracy, jaki sobie zakreśliły stowarzyszenia, nawołując do działania i popierania naszego pisma.

Przy wyborach prezesem przez aklamacyę został p. Jarczyk. Do Wydziału weszli pp. Grzegorczyk, Fijołek, Wróbel, J. Pałasiński, Czunko, Barwiński; jako zastępcy pp. Ligęza, F. Pałasiński, Wędziszewski. Na wniosek p. Ligęzy wyrażono przez powstanie wdzięczność i uznanie p. Stróżyńskiemu za pracę w imieniu stowarzyszenia.

W Przyjaźni Grzegórzeckiej odbył się w niedzielę 15. stycznia uroczysty obchód dzielenia się opłatkiem. Wzięli też w nim udział oprócz przyjaciół naczelnik gminy p. Salwiński z kilku zacnymi radnymi. Rozpoczął kurator ks. Żeliwski życzeniem, aby kółko rodzinne Przyjaźni rozrastało się coraz więcej i objęło jak najwięcej ludności Grzegórzeckiej! — Ks. prob. Łabaj podnosił potrzebę Przyjaźni w Grzegórzkach, gdzie ludność, z różnych stron kraju napływająca, potrzebuje ogniska wspólnego dla poznania się i wzajemnego poświęcenia i pomocy — przytem wyraził uznanie dla p. naczelnika gminy i obywateli miejscowych za współudział.

Wśród skromnej uczty toastował p. Salwiński na cześć duchowieństwa, ks. Sopuch na cześć wszystkich robotników z dala i z bliska, przyjaciel Popiołek na cześć inteligencyi w ręce p. Bielenina nauczyciela i akad. Szybalskiego. Przemawiał też sędziwy przyj. Benowski, pielgrzym, który zwiedzał za młodu kraje dalekie, jak Egipt i Babylonię. — Wreszcie wyrażono cześć dla szanownych żon naszych Przyjaciół, które przybyły na opłatek, — a na zakończenie śpiewano patryotyczne pieśni — i nasze przepiękne kolędy. Uroczystość ta zostanie na zawsze w pamięci uczestników i oddziała jak najlepiej i na innych!

Wkrótce odbędzie się u nas walne zebranie celem wyboru nowego zarządu i złożenia sprawozdania.

W Przyjaźniach w Dąbiu i Prądniku Czerwonym odbędą się wkrótce walne doroczne zebrania celem wyboru nowego wydziału, jak niemniej dla złożenia sprawozdania po trzech latach istnienia. — Przyjaciele, pamiętajcie o tem!

W Przyjaźni Podgórskiej mieć będzie wykład w niedzielę 22. stycznia dr. Krotoski, o godzinie tej samej, jak zwykle. Przyjaciele, przybądźcie jak najliczniej! Nie lękajcie się żydowskich fabrykantów, którzy wam utrudniają należenie do Przyjaźni. Zwracamy uwagę władz na ścieśnianie wolności obywatelskiej robotników przez groźby lub skryte prześladowanie naszych Przyjaciół, którzy nieraz muszą wyrzec się zarobku krwawego, jeźli chcą w katolickich stowarzyszeniach szukać oświaty, pociechy i pomocy!

W niedzielę 22. stycznia w Zakrzówku odbędzie się o godz. 3. popołudniu poświęcenie nowo najętego lokalu Przyjaźni. Gazeta nasza przy tej sposobności przesyła Przyjaciołom w Zakrzówku życzenia dalszego rozwoju Przyjaźni, jeszcze większego; niech żyje Przyjaźń w Zakrzówku!

Otrzymujemy następujące pismo z Jordanowa wystosowane do prezesa naszej komisyi wykonawczej p. Antoniego Stróżyńskiego, które ogłaszamy tem skwapliwiej, że ono wskazuje, jak gorąco nasi zwolennicy biorą się do pracy, a zarazem dowodzi, co może zrobić człowiek energiczny, jeżeli rozumie swe obowiązki społeczne. Oto list:

Wielmożny Panie!

Lubo na razie nie mamy jeszcze stowarzyszenia katolicko-narodowego, duchowo byłem zawsze członkiem naszego stronnictwa. Śledząc sytuacyę naszego kraju, działalność stronnictw i dążenia prasy różnych odcieni, przekonałem się, że tem wszystkiem musi kierować jakaś tajemnicza ręka, dążąca do naszej zguby. Stronnictwa i organy zajęte przeważnie walką klasową i wzajemnem gryzieniem się, informują nas o wszystkiem, co się dzieje na gwiazdach, tylko nie o tem, co nas najwięcej zajmować powinno. Nie trudno zgadnąć, czyja to ręka. Ręka to wrogiego żywiołu, dążącego do naszej zagłady, wszczepiająca jad zepsucia w nasze społeczeństwo, starająca się odwrócić naszą uwagę od własnego położenia. Ten kto pośrednio lub bezpośrednio styka się z różnemi warstwami, a przytem czuć i myśleć umie, ten może coś o tem powiedzieć! To też z własnego przekonania powiedziałbym: budujmy z mate-

ryału jeszcze nie zepsutego. Lud, to jakby dziki rumak o świeżych siłach, uwiązany na skruszałem już pęcie, wskutek długiego trzymania go za cugle, rwący się do lotu. Warstwy wyższe (nie mówiąc naturalnie o wyjątkach, a daj Boże, aby te wyjątki były jak najliczniejsze), porównałbym znowu do rumaka źle ujeżdżonego i wskutek błędnej jazdy umęczonego i bezsilnego. Panowie! wykorzeńcie u inteligencyi egoizm i obojętność dla wyższych ideałów, nauczcie ją odróżniać agitacyę wywrotną od prawdziwej działalności obywatelskiej, a kraj nasz jakby za dotknięciem rószczki czarodziejskiej inną postać przybierze. Doświadczenie, które nabyliśmy patrząc na działalność różnych stronnictw, pouczyło nas, że blichtrem, frazesami i obiecankami dalej iść nie można, że potrzeba nam dodatniej pracy, której by jeżeli już nie skutek, to przynajmniej cel był zaraz widocznym. To przekonanie spowodowało mię do skreślenia mych uwag i wniosków przesłanych w swoim czasie na kongres. Ucieszyłem się niezawodnie, że komisya w znacznej części je przyjęła. Czy jednak Bóg dozwoli dożyć mi czasu, w którym one będą zrealizowane?

Ale pamiętny na słowa wieszcza: «W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę», starałem się przygotować grunt u nas dla działalności naszego stronnictwa. Wychodząc z zapatrywania, że zdrowe hasła przyjmują się tylko w społeczeństwie pracującem nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności rozpocząłem od założenia kasy Reiffeisena i kółka rolniczego z czytelnią. Ale szatan w postaci żydów i tej części inteligencyi, która im ulega, bojąc się strat dla siebie, rozpoczął walczyć najpotworniejszemi oszczerstwami, potwarzami, pogróżkami i prześladowaniem, aby tylko naszą pracę zdusić w zarodku. Oczywiście czysta sprawa zawsze na wierzch wyjść musi i dziś u nas nawet najobojętniejsi zachęcają się, aby coś robić. Prócz kasy reiffeisenowskiej mamy zamiar założyć związek kółek, aby wspólnie sprowadzać artykuły i przez ciągłe zgromadzenia zorganizować jak największą liczbę mieszkańców. Dziś już większa połowa naszego miasteczka gotowa w tej chwili przystąpić do stronnictwa, a w okolicy taki sam zapał. Brakuje tylko zdrowej rady i pomocy, a przedewszystkiem dowódcy.

W tym właśnie celu *udaję się do stronnictwa katolicko-narodowego aby wzięło nas w opiekę, udzieliło swej pomocy, rad i informacyi, słowem, abyśmy się mogli o nie oprzeć i czuć się jego żywymi członkami, tak aby poczuło, gdy nas co zaboli. Oczywiście prosimy o opiekę tylko tam gdzie słuszność jest po naszej stronie.* Jeżeli Panowie zaopiekujecie się nami, to mamy nadzieję, że wkrótce utworzy się u nas oddział, który będzie chlubą stronnictwa, sami jednak ostać się nie możemy, bo mamy wprawdzie gorący zapał, ale liczne i silne przeciwności.

Łączę wyrazy i t. d. *Kamiński.*

My z naszej strony możemy tylko podziękować Szanownemu korespondentowi za jego pracę i zapewnić, że w każdym wypadku zrobimy wszystko, co tylko jest w naszej mocy, aby dopomódz słusznej sprawie. Pragnęlibyśmy gorąco, aby wszyscy nasi zwolennicy za wzorem p. Kamińskiego pracowali u siebie wytrwale i w każdej sprawie zachowywali łączność z nami, a wtedy nie będziemy się obawiać żadnych przeszkód, bo siły nasze wystarczą na przełamanie każdej zapory. Skoro tylko statut nasz otrzyma zatwierdzenie Namiestnictwa, nie omieszkamy przesłać go do Jordanowa.

Co słychać u nas i zagranicą?

W parlamencie wybuchła na nowo obstrukcya. Blisko 80 posłów postanowiło stanąć w poprzek wszelkiej pracy parlamentarnej. Zdaje się, że rząd będzie zmuszony do zastósowania §. 14 i do ponownego odroczenia parlamentu.

W Niemczech zwołano już sejm pruski. Mowa tronowa wygląda bardzo blado.

We Francyi oczekują z niecierpliwością rozwiązania sprawa Dreyfusa. Koniec jej przewidywany jest na 15 lutego. Stosunki z Anglią zaostrzają się coraz bardziej. Sprawa Faszody, w której Francuzi ulegli moralnie Anglikom i okazali brak charakteru, napędziła krwi do głowy synom Albionu, którzy zaczynają sobie rościć coraz dziwniejsze prawa do kolonii francuskich. Niepodoba się Anglii, że w Madagaskarze cło od towarów angielskich wynosi 55 do 79%, gdy tymczasem od francuskich wynosi zaledwie 3%. — Od dwustu lat mają rybacy francuscy prawo rybołowstwa w Nowej Ziemi, Anglicy chcą ich teraz stamtąd usunąć; z początku mówiono o wynagrodzeniu terytoryalnem, potem pieniężnem w kwocie kilku milionów, potem o bardzo nieznacznej rekompensacie, teraz już słychać głosy domagające się ustępstwa tych ziem za darmo.

Rosya zawarła przymierze z emirem Afganistanu, który w odezwie do swych poddanych wyraża się obecnie bardzo przychylnie o carze i Rosyi. Zważywszy, że Afganistan odgranicza angielskie Indye od rosyjskiego Turkestanu, przymierze to ma znaczenie pierwszorzędne.

We Włoszech, w mieście sycylijskiem Caltanista wybuchł bunt. 4.000 ludzi zburzyło 13 urzędów podatkowo-cłowych i spaliło cały inwentarz. Policya musiała się cofnąć przed rozjuszonymi tłumami. Dopiero wojsko położyło koniec tym rozruchom.

W Ameryce panuje zamieszanie z powodu, że krajowcy Filipin nie chcą się zgodzić na rządy amerykańskie. Przed wojną z Hiszpanią zawarły Stany Zjednoczone ugodę z krajowcami, mocą której po wypędzeniu Hiszpanów ma być na Filipinach utworzona niezależna republika. Tej ugody nie chcą teraz Amerykanie uznać i przyjdzie zdaje się do strasznego rozlewu krwi.

KRONIKA.

Nabożeństwo za duszę śp. O. Jana Badeniego T. J., urządzone przez katolickie stowarzyszenia robotników, odbyło się dnia 17 b. m. w kościele św. Barbary. Celebrował ks. kan. dr. Julian Bukowski, egzortę pełną namaszczenia wygłosił ks. gwardyan Janicki. Kościół był przepełniony członkami naszych stowarzyszeń, którzy przybyli ze swemi chorągwiami.

O nieodżałowanej pamięci O. Janie Badenim pomieszcza *Ruch katolicki* obszerny artykuł, z którego cytujemy niektóre ustępy: Był to człowiek ze wszech miar niepospolity; umysł głęboki, bystry w oryentacyi, wytrwały, energiczny, pełen nieustającej nigdy siły twórczej. A obok tych zalet i cnót zakonnych była w nim jakaś dziwna łagodność człowieka, który w polemice stawał się ostrym i groźnym przeciwnikiem, jakiś niezrównany wdzięk poważnego kapłana, który wszędzie, gdzie zawitał, wnosił z sobą niegasnącą wesołość i szczery humor... Zakonnik, kapłan, literat, publicysta, podróżnik, socyolog, przy tem wszystkiem dobry Polak — pozostaje ks. Jan Badeni niedoścignionym wzorem prawdziwego męża czynu i wszechstronnej pracy, a dla nas szczególnie drogim i dlatego nieodżałowanym, jako jeden z pierwszych twórców wielkiego odrodzenia katolickiego w Polsce... Najważniejszą dłań sprawą był aż do ostatnich chwil jego życia ruch katolicko-narodowy... «Kto szczerze kocha Kościół św. i Ojczyznę «mawiał» «powinien bodaj cegiełkę swoją przynieść do wielkiej budowy katolicko-narodowej!» Co nas u śp. ks. Badeniego uderzało, to właśnie, że był człowiekiem nawskroś postępowym. Cała jego działalność społeczna, literacka i publicystyczna nosiła na sobie niezatartą cechę nowożytnych idei, ujętych w granice katolicyzmu. Zarzucają Jezuitom średniowieczny obskurantyzm; — niech przejrzą bodaj pobieżnie dzieła śp. ks. Badeniego, ks. Morawskiego, ks. Załęskiego i wielu innych, w nich znajdą wszystkie idee postępowe, ale przedstawione w prawdziwem świetle, odarte z osłonek materyalizmu i smutno-śmiesznych wniosków, jakie z nich pseudo-naukowi agitatorzy wyciągnąć usiłują.

W niedzielę dnia 22. stycznia odbędzie się w »Przyjaźni« kleparskiej Wieczorek patryotyczny poświęcony pamięci Powstania styczniowego w latach 1860 i 1861. Program: 1. Odczyt pana Kozłowskiego. 2. Cytra Paulo. 3. Deklamacya. 4. Chór młodzieży. 5. Deklamacya męzka. 6. Pieśni patryotyczne. Gra na fortepianie p. Trojanowska. Początek o 7. wieczór. Wstęp od osoby 10 ct.

Krajowa prasa zaczyna się coraz więcej naszem stronnictwem zajmować. Jedni zwalczają nas namiętnie, bo boją się, że otworzymy oczy ich zwolennikom, inni znowu widząc, że chcemy pracować szczerze dla dobra ogółu, popierają nas z całą życzliwością. Dziś znowu mamy do zanotowania taki przychylny głos *Echa Przemyskiego*, które w numerze z 12 stycznia, przeciwstawiając nicość *Naprzodu* naszej *Łączności*, szle nam słowa poparcia i zachęty, zachęcając swych czytelników miejscowych do czytania naszego pisma i zapisywania się pod sztandar naszego stronnictwa. Za te słowa zachęty, za pomyślną wróżbę i to «szczęść Boże» które nam *Echo Przemyskie* zasyła, składamy Szanownej Redakcyi serdeczne podziękowanie.

Mali Duńczycy w szkołach pruskich. Rząd pruski pragnie wynarodowić duńskich poddanych, których ma pod swem panowaniem od r. 1866 i postępuje tam podobnie, jak w Poznańskiem. W duńskim dzienniku, «Flensborg Avis» który wychodzi w Szlezwiku jest opis następującego zdarzenia: Nauczyciel w szkole kazał dzieciom duńskim śpiewać znaną pieśń «Ich bin ein Preusse» ale dzieci tekst śpiewając zmieniły na «Ich bin kein Preusse». Nauczyciel wywołał jednego z chłopców i kazał śpiewać samemu, ale chłopak śpiewał tak samo. Wówczas oczywiście został obity, ale sprawa się na tem nie skończyła, bo na drugi dzień przyszedł inspektor i pastor i kazali chłopcu śpiewać. Chłopak uparł się przy swojem. «Wiesz co za to dostaniesz» pyta inspektor. «Wiem! baty» odpowiada chłopiec i otrzymał je rzeczywiście. Gazeta duńska dodaje, że chłopiec przyszedłszy do domu mógł matce powiedzieć: «Matko, nie skłamałem!»

Dla robotników, pracujących w warsztatach kolei państwowych weszło w życie z początkiem tego roku nowe rozporządzenie, w którem widać dążenie do spełnienia o ile możności życzeń i potrzeb personalu kolejowego. Z uchwał zawartych w tem rozporządzeniu, podnieść należy, że w dzień urodzin cesarskich w warsztatach praca ustaje, wynagrodzenie jednak zostanie robotnikom za cały dzień wypłacone. Kary pieniężne nie mogą przenosić połowy dziennej płacy i mogą być nakładane co najwyżej raz na tydzień. Przed zakończeniem pracy pozostawi się robotnikom dość czasu, by się mogli umyć i oczyścić, a przy końcu tygodnia, by mogli odczyścić maszyny.

Prawo wnoszenia zażaleń znacznie ułatwiono i rozszerzono. Także zarządzenia, mające na celu ochronę osobistego bezpieczeństwa robotników mają uledz odpowiedniej reformie. Uczniów przyjmować się będzie tylko za obopólną ugodą i nie wolno ich będzie obciążać pracą nocną, ani przeciągającą się ponad przepisany okres czasu. Każdy uczeń otrzyma po trzechletniej praktyce dodatek sustentacyjny w kwocie 45 fl.; obchodzenie się z nimi ma być ludzkie i mają być posyłani do fachowych szkół wyższych.

Do naśladowania. Pani Józefa Rylska, właścicielka wsi Pisarowiec w Sanockiem, sprzedała gminie karczmę za nader niską cenę. Różne «Mośki» i «Berki» ofiarowali pani Rylskiej *trzy* razy większą cenę kupna, zabiegi ich jednak pozostały bez skutku. Gmina Pisarowce objęła w wieczyste posiadanie dobrze rentującą się karczmę, aby z niej utworzyć gospodę i czytelnię ludową. — Cześć zacnej obywatelce!

Straszna katastrofa zaszła w Anglii. Orkan, szalejący do kilku dni w północnej Walii, uniósł cały pociąg kolejowy i rzucił go w morze. Nikt nie ocalał.

Na kościół polski w Budapeszcie złożył Najprzew. ks. Arcybiskup Morawski ze Lwowa 50. złr. Serdeczne »Bóg zapłać«.

Jedyny handel chrześcijański
pod firmą
WŁADYSŁAW TOMASZEWSKI
poleca w największym wyborze
porcelanę, szkła i fajanse
Ceny dla każdego przystępne.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.